CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 7 MARZEC, 1937. Nr. 10 (201)

Włodzimierz Bączkowski

Petlurostwo a piłsudskizm

Przeciwieństwa i analogie

II.

Po wojnie światowej

Równobieżność myślenia piłsudczyków i petlurowców, Studnickiego i Doncowa, wystąpi i po wojnie światowej, zaznając wzmocnienia w latach ostatnich. I jednych, i drugich cechować będzie to, co prymitywizm opinii określi germanofilstwem, a co jest wyrazem zwykłego poczucia europejskości i zachodniości dążeń indywidualizujących Polski odrodzonej i niepodległościowych — Ukraińców. Piłsudczycy zawarli pakt z Niemcami (po wypadkach w Hiszpanii i froncie ludowym we Francji opozycja przyznała w głębi ducha rację tej polityce), uznanie dla aktywistycznej i antysowieckiej postawy nacjonal-socjalizmu żywią i petlurowcy, a przede wszystkim Doncow. Studnicki jest przyjacielem Niemiec, ale nie w ten sposób, w jaki endecy są przyjaciółmi Francji. Ich mikromania stoi na drugim biegunie rodzaju stosunku Stud. do Niemiec, w których widzi on gwarancję równowagi w Europie i przeciwwagę potędze Rosji. W ten sam sposób patrzy na Niemcy Doncow. Tę jego postawę zrozumiemy w świetle postawy Studnickiego wobec Niemiec przed wojną. Austria i Niemcy Studnickiego przed wojną, to Polska i Niemcy Doncowa po wojnie. I jeśli „System polityczny Europy a Polska” (z 1935 r.) Studnickiego świadczyć może o stałości jego przekonań, to tak samo i powojenne „Pidstawy naszoji polityki” z 1921 r. świadczą o tym samym w odniesieniu do Doncowa.

W „Systemie politycznym...” Studnickiego czytamy następujące myśli: „...Wojnę polsko-niemiecką uważam za klęskę dla Polski i rzecz niebezpieczną dla Niemiec, udział zaś Polski w koalicji antyniemieckiej — za cios wymierzony w cywilizację europejską”. A w odniesieniu do Wschodu: „Polska nie może być w przymierzu ze swym wschodnim sąsiadem. Rosja pretendowała do 124,4 tysięcy klm. kwadr. województw wschodnich... oraz Galicji Wsch., której zabór był jednym z celów udziału jej w wojnie światowej”. „Stosunki polsko-rosyjskie dadzą się streścić w słowach: 15 wojen, podziały, ujarzmienie, powstania, prześladowania, męczeństwo i bohaterstwo jednostek, niewola, przystosowanie się do niewoli mas, uniemożliwienie Polsce sprostania w rozwoju z Zachodem... próba ponownego ujarzmienia Polski, próba narzucenia jej swego ustroju, swej ideologii, czyli wojna 1919 i 1920 r. Sprzeczność cywilizacyjna, sprzeczność ustrojowa od zarania dziejów tych państw do chwili obecnej włącznie”.

Uzasadnia Studnicki w tej książce azjatycki charakter Rosji i staromoskiewskie cechy reżymu bolszewickiego, tkwiącego korzeniami w histerycznej krwiożerczości Iwana Okrutnego i w dobie gwałtem zadawanych reform Piotra I. GPU tkwi korzeniami w okrucieństwach Mongoło-Tatarów i w „opricznine” Iwana Groźnego, a walka z religią ma swe precedensy w zamordowaniu metropolity Filipa przez Malutę Skuratowa oraz bezbożniczej praktyce Piotra I, założyciela cywilnego zarządu cerkwi w Rosji. Sytem budowy Petersburga na mokradłach fińskich do złudzenia przypomina budowę kanału białomorskiego. Reasumując: „Rosja jest państwem, z którym przymierze i dobre stosunki są niebezpieczniejsze niż antagonizm”.

W podobny sposób pisze w „Pidstawach naszoji polityki” D. Doncow. Tak samo będzie wykazywał destrukcyjny wpływ kultury rosyjskiej, jej wpływ nihilizujący, niwelację i to wszystko, co utrwali w symbolu „obszczawo katiełka”. U Doncowa po wojnie uwypukli się mocno ten moment, który charakteryzo-

wał Studnickiego przed wojną — zrozumienie konieczności współpracy ukraińskiej z Zachodem i walki ze Wschodem.

Pisze Doncow: „(Ta) zmora sojuszu niemiecko - rosyjskiego nakazuje naszej polityce bardziej, niżeli kiedykolwiek szukania oparcia u t.zw. imperializmu Ententy, czyli w krajach, które w związku ze zmianami mapy politycznej Europy zostaną antagonistami Rosji. Biorąc rzecz obiektywnie dla nas byłoby katastrofą wszelkie osłabienie krajów, sąsiadujących z Rosją, bo te kraje, jak Niemcy, Austria, a w swoim czasie Szwecja i Turcja, stanowiły zaporę dla agresji rosyjskiej na zachodzie, a tym samym stanowiły osłonę dla nas. Oto dlaczego teraz należy witać wszelki solidny układ sił, który zapełniłby otwór powstały na zachodniej granicy Rosji jako konsekwencja Trakt. Wersal. Dlatego w naszych interesach leżałoby stworzenie silnego bloku państw od Bałtyku do morza Czarnego. Dlatego w naszych interesach jest silna Rumunia, Węgry i Polska. Dlatego dobrą by było rzeczą, gdyby Union Jack zaczął powiewać nad Bosforem i Dardanelami..."

„Politycy z kobiecą psychologią, u których logika idzie na pasku uczucia, napewno zarzucą jednostronność tym poglądom. Jak można widzieć zbiorowy ideał narodowy tylko w walce z Rosją? Jaką rolę w tej koncepcji zajmie Polska? Oczywiście, aby być konsekwentnym trzeba jeszcze się zapytać, a gdzież tu Rumunia, Węgry, względnie Czechy, lecz zatrzymajmy się przy jednej Polsce. Otóż zapytuję: czy ideał, w imię którego 270 lat temu płonęła cała Ukraina, jak długa i szeroka, pozostał nadal zbiorowym ideałem Ukrainy? Nie pozostał... Uczucia, które podniecały wrogość naszych dziadów przeciwko Polsce, ostały się jako drobna cząsteczka politycznego ideału narodu, stanowiąc dziś, w swej przeważającej części nic innego, jak polityczny atawizm, jakkolwiek pochodzący z wielkiej miłości własnego kraju..."

„Tak, Polska! Mamy z nią szereg niezałatwionych porachunków i tu, i tam, i gdzieindziej. Ale są to wszystko konflikty o znaczeniu lokalnym, może bolesne i straszne, jak sprawa Alzacji i Lotaryngii dla Niemiec, lecz mimo to o znaczeniu lokalnym, które pomimo swego tragizmu nigdy nie będą mogły wypełnić sobą pojęcia zbiorowego ideału narodu, nie jego części, lecz całości. Nie należy zapominać, że stosunki pomiędzy nami a Polską raczej przypominają stosunki pomiędzy Austrią a Węgrami, a nie pomiędzy, powiedzmy, starą Austrią a Czechami, że nie można uczynić z antagonizmu polsko-ukraińskiego zbiorowego ideału narodu, jak dla Francji po Waterloo, po Sedanie i Metzu nie można było wykuć nowego ideału narodowego opartego na antagoniźmie przeciwko Habsburgom. Najbardziej zawzięci ideologowie idei Jagiellońskiej nie sięgają w marzeniach dalej niż po Zbrucz i Słucz, nie roszcząc pretensyj do reszty Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, nie mówiąc już o Chersońszczyźnie, Jekaterynosławszczyźnie lub o dziedzictwie Wiśniowieckich — Połtawszczyźnie. Nie znaczy to, że te ich pretensje idą w parze ze słusznością tych pretensyj, lecz byłoby rzeczą naiwną robić z tych aspiracyj centrum naszej polityki wtedy, gdy mamy pod bokiem naród podnoszący z większym naciskiem prawa swe do całego terytorium ukraińskiego, nawet do tej części tego terytorium, która, jak Galicja, nigdy do Rosji nie należała. Nie trzeba zapominać o tym fakcie, że Ukraińcy w Kijowie, to tylko wyjątkowo znaczy: i Polacy w Kijowie. Ale sowieccy Ukraińcy we Lwowie, to bezwzględnie oznacza: i Rosjanie we Lwowie. Tak było w r. 1914, gdy pułki „małorosyjskie" wstępowały z pieśniami ukraińskimi do Lwowa, wpędzając biednego Pawłyka do mogiły. Tak było w 1920 r., gdy kawaleria Budiennego, pod oklaski paru zwariowanych ukraińskich „patriotów", szykowała się do wstąpienia do Lwowa. Drobną częścią wspomnień i przeżyć wchodzi i nasz zachodni antagonizm do naszego ideału zbiorowego, lecz istota tego ostatniego jest inna. Więcej powiem. Koncepcja tego wielkiego i starego konfliktu między Europą a Rosją rzuca nas niezależnie od naszej woli, razem z Polską, po tę stronę barykady, po tę stronę linii demarkacyjnej. Z tymi faktami musimy się liczyć, pomimo protestów maniaków, dla których miłe są tradycje Targowicy i Perejasławia. Nie należy zapominać, że przed nami nigdy nie stała sprawa tak, jak przed Polakami, którzy mogli wybierać: Niemcy albo Rosja, kraje jednakowo silne i jednakowo niebezpieczne i wrogie dla Polski. Sprawa: Polska czy Rosja dla nas nie istniała. Sprawa ta wyglądała tak: albo opierając się o całą dawną „zachodnią Rosję" (czyli nowe państwa), co bez Polski i bez Rumunii byłoby niemożliwe, i robiąc właściwe, zresztą tymczasowe i prawie konieczne ofiary, dążyć do suwerenności Ukrainy, albo też przez antypolską bądź antyrumuńską politykę rozbić blok państw zachodnio-kresowych (Rosji) i usiłować odebrać ukraińskie prowincje Polsce i Rumunii, za cenę zjednoczenia ich wszystkich pod Rosją, za cenę utracenia narodowej suwerenności. Ofiarowywać część dla całości albo całość dla części, to polityka prowincjonalna i polityka narodowa. Trzeciej — nie było. I dlatego, jak namiętne oskarżenie nie rzucaliby nasi prowincjonaliści pod adresem swych przeciwników, w jaki by sposób nie apelowali do uczucia, każdy, ktokolwiek dąży do zjednoczenia wszystkich ukraińskich ziem zaraz, traktując ten postulat ponad wszystkie inne i orientuje się na wschód — *pracuje na rzecz Rosji*, pomagając jej postawić krzyż nad ukraińską niepodległością. Logicznym wynikiem pierwszej, narodowej polityki jest bolesna, lecz napewno tymczasowa utrata kilku prowincyj. Logicznym wynikiem przeciwnej polityki — Rosja na naszych ziemiach". („Pidstawy..." 1921).

Za te odważne i rewolucyjne myśli odwdzięczono się D. Doncowowi oskarżeniem go o wysługiwanie się Polsce. Ajentem niemieckim okrzyczano w Polsce i Studnickiego. Przypominają się słowa Bernarda Shawa: niemasz takiej prawdy, która by na początku nie była herezją. I jak herezja, dodamy, nie ginęłaby czasami na stosie starych, pogańskich wiar.

Analogie między Doncowym i Studnickim będą więc dotyczyć: a) kulturalnego zachodniocentryzmu, b) przed wojną - orientacji na trójprzymierze, po wojnie — akcentów pozytywnego stosunku do Niemiec, c) negatywnego stosunku do Rosji carskiej przed wojną i sowieckiej — po wojnie. Charakterystyczną również jest rzeczą, że ci dwaj pisarze polityczni, tak bliscy sobie i duchowo spokrewnieni, zdaje się nie są świadomi pełni zachodzących pomiędzy ich twórczością analogij.[1]). Leży jakgdyby pomiędzy nimi zgniła kłoda ruteńsko - małopolskich kwasów.

[1]) Pomijam w moich rozważaniach twórczość D. Doncowa, jako ideologa współczesnego nacjonalizmu ukraińskiego. Ta strona jego twórczości znajduje analogię w zasadzie *aktywizmu*, reprezentowanego przez W. Studnickiego *Aktywizm* piłsudczyków przed wojną, to ten sam nacjonalizm powojenny, wyrastający powszechnie z mieszanki ludowości, socjalizmu i innych elementów.

Charakteryzować też ich będzie wspólna mniej lub więcej chwilowa krytyka tych ruchów politycznych, których byli największymi duchowymi współtwórcami: petlurostwa, które dla Doncowa przybierało niekiedy kształty nieudolnego i skazanego na klęskę czynu politycznego i piłsudskizmu, z którym w pewnych okresach próbował wojować zawsze oddany Piłsudskiemu W. Studnicki. Ich błędy i zbyt teoretyczne w wielu fragmentach sformułowania korygowali Ci, których imiona stały się symbolami, których czyny wyniosły ponad czas i przestrzeń.

Przeciwieństwa pomiędzy obu będą i znikome, i zarazem poważne w dalszych skutkach. Cechą zasadniczą przeciwieństw będzie nie treść, (ta jest zadziwiająco podobna), lecz odmienne ilościowo koeficjenty tej treści. Dorobek czynów piłsudskizmu i myślowy szkoły politycznej W. Studnickiego jest ogromny. Z artykułów politycznych Studnickiego, jego prac i książek można ułożyć podręczną bibliotekę. Odbicie czynów J. Piłsudskiego w samym tylko druku ujrzeć można w kilkunastu tomach Jego „Pism, mów i rozkazów". Dorobek petlurostwa jest skromniejszy. Znacznie skromniejszy jest dorobek Doncowa, ciążący na nasileniu idei petlurostwa w masach ukraińskich. Ten ujemny stan rzeczy legł u podwalin trzech pierwszych uniwersałów ukraińskich, u podwalin prac Rady Centralnej, ułatwiał rolę Petruszewiczowi, a później halickiemu radianofilstwu, ułatwił wybuch wojny polsko-ukraińskiej, dał spóźniony kwiecień 1920 r., w ogóle to wszystko, co złożyło się na klęskę ukraińskich dążeń niepodległościowych w dobie niezwykłej koniunktury lat 1917 — 20. Reasumując: ukraiński *piłsudskizm* był zjawiskiem o wiele słabszym od polskiego *petlurostwa*. I jeśli nawet znajdziemy szereg powodów osłabiających tę może zbyt surową ocenę, to w każdym bądź razie musimy się zgodzić z faktem harmonii zachodzącej pomiędzy nasileniem idei petlurostwa wśród społeczności ukraińskiej i klęską w walkach o wolność a między siłą piłsudskizmu i zwycięstwem polskiej walki niepodległościowej.

Zjawiska kulturalnego moskalofilstwa obok idej federacyjnych leżały niewątpliwie u źródeł klęsk ukraińskich, nieprzezwyciężonych przez propagandę antymoskiewską doncowizmu. Zbytnio rozdmuchany nie tyle pozytywnie ukraiński, ile negatywnie antypolski antagonizm nie został też zrównoważony przez ukraińską analogię „germanofilizmu", w postaci (horribile dictu) „polonofilizmu". U źródeł zwycięstw polskich tego okresu leżała teza walki z Rosją, podjęta przez obóz aktywizmu polskiego, brak idej kulturalnego moskalofilstwa, no i last not least, to, co się nazywa „germanofilizmem", pozwalającym skupić siły polskie na jednym zagrożonym odcinku i dopiero w chwili zupełnego załamania się Niemiec w ogniu rewolucji i klęski wojennej oraz fakt okupacji przez nich większości Królestwa, zadecydowało o podjęciu walki z nimi, która nie była właściwie wojną, lecz wyrzuceniem moralnie zdemobilizowanych, nie pułków niemieckich, ale byłych żołnierzy i oficerów cesarskiej armii okupacyjnej Polski.

Cienkie kilkunastu-stronicowe broszurki Doncowa zostały przeważone przez dwukilową, blisko 600-stronicową „Sprawę Polską" Studnickiego. I poza materialną symboliką — sprawa polska ubiegła sprawę ukraińską w wyścigu dziejowym. Takie były wyroki Opatrzności, działającej przez siłę i słabość, przez złe i dobre czyny ludzkie.

Zakończenie

Przy analizowaniu zjawiska piłsudskizmu zastanawia jego żelazna konsekwencja i bezuczuciowość. Przecież elementy i przesłanki piłsudskizmu były niezwykle kruche, wyłącznie rozumowe i mało widoczne dla myślącego nawet ogółu. Pamiętać należy, że były to czasu hakaty pruskiej i masowych wyludnień zaboru wielkopolskiego przez przymusową emigrację polską do Ameryki. Były to czasy uroczystości odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego. Wszystko to razem wzięte podważało koncepcje orientacji na zachód, zwłaszcza że ewentualna akcja piłsudczyków przeciwko niemieckim rządom w zaborze pruskim uniemożliwiałaby im pracę w Austrii, naskutek porozumienia Berlina z Wiedniem. Były to jednocześnie czasy „swobód" w Rosji: polskiego koła w Dumie, tolerancji religijnej po r. 1905, nawróceń Chełmszczyzny na łacińствo, wolnego rozwoju polskiej własności ziemskiej w całym Królestwie oraz na Ukrainie i Białorusi. W tym samym czasie w Niemczech wywłaszczano majątki polskie. Wóz Drzymały, to był zdawało się symbol przyszłości polskiej w Wielkopolsce. Nie mniej liczne wspomnienia o dziejach Szeli i niewątpliwego niebezpieczeństwa wygrywania konfliktu polsko - ukraińskiego przez Wiedeń, oto były rzeczy, które widział i przede wszystkim odczuwał ogół polski. I jeszcze jedno: zasadnicza geopolityczna teza piłsudskizmu — walki o wyzwolenie 80% terytorium polskiego, objętego przez zabór rosyjski, w oparciu o pozostałe 20 proc., dotyczyła przecież granic polskich z r. 1772. Obejmowała więc terytoria etnograficznie niepolskie i, jak widzimy, nie mające ani wczoraj, ani dziś widoków włączenia ich w granice państwa polskiego.

Sytuacja dla rozwoju idej petlurostwa była lepsza. Pod Rosją było istotnie 80% ziem i ludności ukraińskiej. Ucisk duchowy Ukraińców w Rosji odbijał też jak niebo od ziemi od sytuacji Ukraińców w Austrii. Nie mieli poza tym Ukraińcy na Zachodzie swego zaboru pruskiego i odstręczającej ich od zachodu hakaty.

Dlaczego mimo to wszystko rozwój wypadków potoczył się tak, a nie inaczej? Przypominają się słowa D Doncowa o „naszych politykach iz żynoczoju psycholohijeju..." Może więc to było powodem. Napół-legendarny kraj amazonek leżał podobno na brzegach morza Kaspijskiego. Piłsudski i Studnicki są konstruktywnymi typami nordyckimi, Studnicki pochodzi z holenderskiej rodziny van-Puttenów, osiadłej w Polsce w XVII wieku.

Współczesność nie wniosła zasadniczo nowych elementów w nasze stosunki. Wszystko pozostało po staremu, zmieniły się nieznacznie proporcje. Polska odziedziczyła po Austrii jej dawną politykę polską w wydaniu ukraińskim i zdaje się popełnia te same błędy, jakie popełniała Austria wobec Polaków w I okresie swej polityki polskiej. Nie należy widzieć w tym winy tylko polskiej polityki. Wiek XX obowiązuje, a doświadczenie wojny światowej czegoś powinno uczyć. Zarzutem wobec Ukraińców może być to, że, analogicznie do Polaków w Austrii w latach ostatnich, nie posiadają oni w swym ręku mocnego wobec Polski argumentu petlurostwa, będącego przywilejem emigracji ukraińskiej. Mocne choć ukryte endectwo ukraińskie i jego „baczwańskie" [2]) orientowanie

[2]) P. „wschodnie" art. ks. dr. Kostełnyka p. t. „Nasza dola" w „Mecie" za 1934 r.

się na Wschód nie może predestynować innego rozwoju stosunków polsko - ukraińskich, jak tylko w kierunku polsko - endeckim. Endectwo polskie i ukraińskie może ze sobą tylko walczyć ad majorem Moscoviae gloriam, która tę walkę podsyca i wznieca przy każdej okacji.

W każdym jednak wypadku i poza wszelką dyskusją stwierdzić musimy fakt, iż petlurostwo, (doncowizm) jako idea i jako metoda zachodnio-centrycznej walki niepodległościowej Ukraińców i wczoraj, i dziś miało i ma za sobą więcej argumentów kulturalnych, geograficznych i wszelkich innych, aniżeli je miał i ma piłsudskizm!

Tym głębsza jest tragedia błędów i wynikłej stąd klęski Ukraińców w latach 1914 — 20, lecz i tym jaśniejsza droga dla politycznej pracy nad przygotowaniem zwycięstwa w nowej, dojrzewającej „próbie najwyższej." Bezwzględna walka z Rosją i bezwzględny sojusz z Zachodem. Walka z Moskwą nawet z doby „ukrainizacji" i sojusz z Zachodem nie tylko austriacko - liberalnym, ale i z Zachodem... nowożytnej hakaty antyukraińskiej. Uczy tego przedwojenna słabość idei petlurostwa (doncowizmu) i potęga piłsudskizmu (Studnickiego). Klęska jednego i zwycięstwo drugiego — klęska uczucia i zwycięstwo zimnego rozumu politycznego.

Wołodymyr Sołowij

Rozmowa po deklaracji

Polak: — Jakie wrażenie zrobiła na Panu deklaracja płk. Koca?

Ukrainiec: — Doceniając jej dążność do skonsolidowania społeczeństwa polskiego, celem wzmożenia sił obronnych Państwa, uważam, że nie zadowala mnie jako Ukraińca. Fakt stwierdzenia istnienia mniejszości narodowych i uznanie ich odrębności nie stwarza jeszcze dostatecznej podstawy do wprzęgnięcia ich do harmonijnej pracy dla Państwa. Nie można siedmiu milionów Ukraińców, obywateli polskich, zamieszkujących zwarte etnicznie terytoria określać narówni z niewielką ilością Rosjan, Litwinów, Niemców i Białorusinów jednym mianem mniejszości narodowych. Abstrahując już od ilości, odróżnia ich poziom świadomości narodowej energia społeczna, wartości kulturalne i siła ekonomiczna. Apel do konsolidacji można było rozszerzyć, wzywając do niej dla dobra Państwa wszystkie narody Rzeczypospolitej.

Polak: — Czy nie uważa Pan, że Ukr. Reprezent. Parlam. winna była przedyskutować sprawę z autorem deklaracji przed jej ogłoszeniem?

Ukrainiec: — Bezwzględnie podzielam zdanie, że rozmowy takie, o ile nie miały miejsca, powinny się były odbyć. Czy inicjatywa nie powinna była jednak raczej wyjść od tych, którzy chcą budować nowy porządek Państwa? O ile przyznaję zupełną rację niedawnym wywodom p. Miedzińskiego, że dziwi go termin „młodzież państwowa", gdyż jako państwowe zna: urzędy, kolej, przedsiębiorstwa i monopole, młodzież zaś winna być narodową — o tyle w deklaracji widzę nie zawsze odpowiednie stosowanie przymiotnika narodowy. Ten sam błąd w terminologii popełniono przy tworzeniu Funduszu Obrony Państwa, nazywając go Funduszem Obrony Narodowej. Jest to, zdaniem moim, anachronizm, tkwiący początkami swymi w czasach zaborczych, kiedy każda akcja polska określana była jako narodowa.

Polak: — Dlaczego razi Pana użycie terminu narodowy?

Ukrainiec: — Mówiąc o strukturze Państwa Polskiego, szczególnie zaś pod kątem widzenia jego odporności i potencjału obronnego w wypadku grożącego niebezpieczeństwa, należy zdać sobie sprawę, że Państwo Polskie nie jest państwem narodowym. Posiadając w granicach Rzeczypospolitej około 25% ziemi etnicznie niepolskiej, musi państwo polskie fakt ten mieć zawsze na uwadze, a już najbardziej gdy myśli o niedającym się wykluczyć konflikcie z imperialistyczną Rosją. Gdyby moment taki nastąpił, ważnymi czynnikami dla Palstwa Polskiego będą: a) siła odśrodkowa ziem ukraińskich, wyzwalających się spod jarzma bolszewickiego, b) energia Ukraińców zamieszkujących Rzeczpospolitę i ich stosunek do Państwa Polskiego.

Polak: — Czy dążenia niepodległościowe Ukraińców naddnieprzańskich uważać należy za faktyczne?

Ukrainiec: — Sądząc z wiadomości pochodzących z prasy sowieckiej, zarówno moskiewskiej, jak i ukraińskiej, wreszcie z jednolitego dziś niemal stanowiska emigracji ukraińskiej w Europie i Ameryce, przypuszczać należy, że naród przy następnej sposobności popełni mniej błędów niż w latach 1917 — 1920, społeczeństwo zaś ukraińskie w Polsce jest zdecydowanie wrogo nastawione względem wszelkiej Rosji, zarówno czerwonej, jak i białej. Na kształtowanie się idej na Ukrainie naddnieprzańskiej Państwo Polskie wpływu nie ma. Tym bardziej jednak winno wykorzystać energię Ukraińców, obywateli polskich, będących naturalnymi sprzymierzeńcami Państwa. Inicjatorzy normalizacji bezsprzecznie to mieli na celu. Widzę tu jednak wiele braków. Konsolidacja wrogo do Moskwy nastrojonego społeczeństwa ukraińskiego powinna być przez Państwo Polskie popierana narówni z dążeniem do konsolidacji społeczeństwa polskiego. Im głębszy i szerszy będzie ukraiński proces konsolidacyjny, tym sprzymierzeniec będzie silniejszy i wartościowszy. Błędnem określić zatem należy ograniczanie tej konsolidacji od północy kordonem sokalskim, z południowego zachodu mętnym pojęciem Łemkowszczyzny. W pierwszym wypadku jest to osłabianie i odsłanianie spornej długości granicy z Bolszewią i poddawanie tego kraju agitacji komunistycznej. W drugim wypadku jest to sztuczne stworzenie irredenty moskalofilskiej i obawiać się należy, że następstwa dla Państwa Polskiego będą podobne do tych, jakie były w 1914 roku dla Austrii. Skutecznie przeciwdziałać agitacji komunistycznej na sproletaryzo-

wanej wsi ukraińskiej oraz moskalofiskiej sączącej się z Czechosłowacji może jedynie podniesienie świadomości ukraińskiej przez ich własną inteligencję.

Polak: — Czy możemy jednak ufać Ukraińcom i czy nie należy nam się obawiać kokietowania przez Was Niemców?

Ukrainiec: — Sądzę, że wytyczne polityki naszej są dziś tak jasne, że Państwo Polskie żadnych obaw mieć nie może. Jak zaznaczyłem przedtem, front całego politycznie świadomego narodu ukraińskiego skierowany jest przeciw Moskwie. O kokietowaniu Niemców mowy nie ma. że wrogi stosunek Berlina do Moskwy witamy z radością, tłumaczy się prostą zasadą, że wrogowie naszych wrogów są naszymi sprzymierzeńcami. Dla tych samych przyczyn ustosunkowujemy się szczerze pozytywnie do Państwa Polskiego, uważając, że jego geo-polityczne położenie stwarza dla nas w nim najbliższego i najpotężniejszego sprzymierzeńca. Bezspornie winno Państwo polskie i jego czynniki administracyjne unikać wszelkich aktów wywołujących niekorzystne wrażenie w masach ludu ukraińskiego, przeważnie włościańskich. Tu w pierwszym rzędzie napiętnować muszę zamierzoną akcję kolonizacji.

Polak: — Wróćmy jednak do deklaracji i starajmy się wyciągnąć z niej pozytywne wskazania dla przyszłego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, których pomyślność wiąże Pan z obronnością Państwa Polskiego.

Ukrainiec: — Deklarację uważam za program ramowy, któremu autor, czy stworzony przez niego obóz, nada w przyszłości konkretniejszą treść. Jeżeli płk. Kocowi uda się skonsolidować społeczeństwo polskie na tych podstawach i bez odchyleń życiowych w kierunku ideologii dotychczasowych stronnictw „narodowych", to dla nas Ukraińców fakt ten będzie korzystny, ponieważ wzmocni Państwo Polskie, do czego i my dążymy, powtóre stworzy nam zamiast kilku, jednego partnera. Nowy obóz stawiając na czele organizacji w terenie prawdziwych patriotów polskich, o szerokich, niezaściankowych poglądach politycznych, rozumiejących państwową rację stanu, tak w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, narodowościowej — potrafi znaleźć wspólny język z przywódcami społeczeństwa ukraińskiego i w zrozumieniu tych samych celów rozwiąże zagadnienie codziennego współżycia obywateli dwóch narodowości tworzących jedno państwo.

Polak: — A zatem nie odnosi się Pan pesymistycznie ani do programu płk. Koca, ani do możliwości pomyślnego ułożenia się stosunków polsko-ukraińskich?

Ukrainiec: — Przeciwnie. Uważam, że konsolidacja społeczeństwa pod egidą współpracowników Marszałka Piłsudskiego jest wskazana i pożądana, przywiązanie zaś obywateli narodowości ukraińskiej do państwa nie jest rzeczą trudną. Sprawiedliwe potraktowanie naszych żądań i obopólna dobra wola sprawę tę pchnąć muszą na dobre tory.

Wszak nie tak dawno jeszcze roiły się szpalty prasy polskiej od artykułów antyniemieckich, gdy zapoczątkowana przed kilku laty przez Marszałka Piłsudskiego polityka bezpośredniego porozumienia potrafiła te w międzynarodowej skali trudne stosunki polityczne i gospodarcze postawić na właściwej, sprawiedliwej i dla obu stron korzystnej płaszczyźnie. Tym łatwiej chyba oczekiwać możemy poprawy stosunków polsko-ukraińskich w ramach wewnętrzno-państwowych.

Deklaracja a Ukraińcy

Ogłoszenie w dn. 21. II. przez płk. A. Koca deklaracji nowego obozu wywołało w społeczeństwie ukraińskim w Polsce duże zainteresowanie. Przy omawianiu deklaracji prasa ukraińska z rozczarowaniem podkreśliła brak jaśniejszego sprecyzowania stosunku nowego obozu do poszczególnych mniejszości słowiańskich, uważając ogólne „uznanie odrębności" za niewystarczające, jeśli chodzi o mniejszość ukraińską. W związku z tym prasa ukraińska stwierdziła, że w ogóle deklaracja zawiera zbyt ogólnikowe tezy, tak że dopiero po konkretnych faktach, które muszą nastąpić, będzie można zająć w tej sprawie stanowisko. Miarą zainteresowania się społeczeństwa ukraińskiego deklaracją może być fakt przedrukowania jej pełnego tekstu przez wszystkie większe ukraińskie czasopisma i poświęcenia specjalnych, omawiających jej treść, znaczenie i stosunek do mniejszości artykułów.

Na pierwsze miejsce wybija się głos „Diła" (24. II.), organu obecnie ponadpartyjnego, które w artykule „Deklaracja płk. Koca", powołując się na zewnętrzne formy ogłoszenia deklaracji skłania się do przypuszczenia, że nie jest to tylko wewnętrzna polska sprawa. „Naodwrót — pisze „Diło" — ryzykujemy twierdzenie, że idzie tu o akt, który głęboko wejdzie w praktykę całego wewnętrznego życia państwowego, w system rządzenia państwem, w układ nie tylko sił politycznych, lecz nawet w dziedzinę zagadnienia „być albo nie być" instytucyj, organizacyj, a może nawet jednostek". Wszechstronnej analizy deklaracji jednak — zdaniem „Diła" — nie można przeprowadzić, gdyż jest ona utrzymana w najbardziej ogólnikowych tonach i zarysach. „Płk. Koc troskliwie unikał wszystkiego, co mogłoby wywołać gorące sprzeciwy. Być może — taktyka ta jest słuszna, lecz niechybnie prowadzi do tego, że w deklaracji, która nikogo nie niepokoi, brak konkretnej odpowiedzi na całą masę konkretnych pytań". „Diło" cytuje poza tym ustęp o mniejszościach i podkreśliwszy, że poza Żydami deklaracja nie wymienia nawet nazw tych lub innych mniejszości, pisze: „Uznanie odrębności jest to piękna rzecz, lecz również wywołuje kilka bardzo istotnych pytań i wątpliwości. Czy jest to tylko uznanie samego faktu odrębności np. narodu ukraińskiego, czy też również uznanie oddzielnej osobowości narodowo - politycznej z wszystkimi wypływającymi z tego konsekwencjami dla praktycznej polityki narodowościowej? Co oznacza również drugie zdanie deklaracji o murze i nienawiści? Czy odnosi się ono do zasadniczo wrogich i rewolucyjnie usposobionych ugrupowań ukraińskich, czy ma np. na myśli postulat, by Rząd zlikwidował zasadę utrakwizmu w szkolnictwie w imię odrębności rodzimej szkoły i rodzimego wychowania młodzieży? Jak widzimy, deklaracja Koca — to tylko ramy, które mają być dopiero później wypełnione treścią... Jeśli na platformie proklamowanej przez płk. Koca ma nastąpić konsoli-

dacja obozu polskiego, to nasze stanowisko jest od dawna znane: wszelka polska konsolidacja jest przez nas mile widziana i jest korzystna, o ile otwiera drogę dla poważnego potraktowania kwestii ukraińskiej i o ile przekreśla stereotypowy, jakże często przez nas słyszany frazes: „obecnie państwo i rząd mają tyle innych aktualniejszych spraw, że sprawy ukraińskie muszą poczekać". Jedynie miarodajnymi są dla nas i będą czyny, fakty, rzeczywista polityka narodowościowa. Wszystko to jest jeszcze przed nami".

W artykule p. t. „Nie wspólna, lecz polska organizacja" „Diło" (28. II.) zajmuje się w dalszym ciągu deklaracją, stwierdzając na wstępie, że wywołała ona w społeczeństwie polskim poważne różnice zdań oraz w ogóle — zdaniem „Diła" — nie wzbudziła entuzjazmu. Przyczyn tego „Diło" dopatruje się w ogólnikowym tonie deklaracji i w ostatnim jej zdaniu o „żelaznym kroku potężnych i zdyscyplinowanych szeregów". Z jednej strony wezwanie do podporządkowania się jednej woli, a z drugiej przemilczenie najbardziej konkretnych zagadnień i dróg do ich rozwiązania — zastanawia każdego, kto uznaje być może potrzebę silnej, zdyscyplinowanej organizacji, ale nie ma chęci stawać w szeregi i rozpoczynać mechanicznego marszu, dopóki nie dowie się czegoś bliższego o celach owego marszu. Wielką przysługę — według „Diła" — swobodnej wymianie myśli na temat deklaracji płk. Koca oddało oświadczenie „Gazety Polskiej", że Rząd, jak dotąd, nie zajął stanowiska wobec deklaracji i że wobec tego nie ma ona charakteru urzędowego. Oświadczenie to rozrzedziło nieco atmosferę. Zdaniem „Diła" w dyskusji nad zagadnieniami ustroju państwowego ingerencja cenzury powinna być jak najmniejsza. Dla Ukraińców jest to postulat tym ważniejszy, że nie mogą oni nie dawać wyrazu wątpliwościom, które u nich w związku z deklaracją powstają. W tym miejscu „Diło" formułuje w sposób następujący stanowisko Ukraińców: „Powstrzymują się oni od wtrącania się do wewnętrznych spraw polskich, do których należy kwestia ideologii narodowej Polski oraz struktury międzypartyjnej. Natomiast w sprawach, dotyczących także i Ukraińców... muszą oni zabrać głos i apelować do odpowiedzialnych czynników polskich, by liczyły się z tym głosem odpowiednio do wagi właściwej czynnika ukraińskiego. W atmosferze, która się wytworzyła po ogłoszeniu deklaracji płk. Koca, zrodziło się mnóstwo pogłosek, które mogą wywołać zaniepokojenie w społeczeństwie ukraińskim, tym bardziej, że społeczeństwo ukraińskie nie może się orientować w odcieniach wewnętrznych grup polskich, a w podejściu do dzisiejszych prądów ideologicznych polskich operuje pewnymi anachronicznymi kategoriami. Do nieporozumień, które na tym tle w społeczeństwie ukraińskim powstać mogą, należy identyfikacja obozu płk. Koca z dawnym obozem BBWR. Różnica między BB a obozem płk. Koca polega na tym, że BB było obozem ludzi wszystkich narodowości i wszelkich barw, którego zadaniem było ślepe wykonywanie rozporządzeń Rządu i tworzenie przeciwwagi do ówczesnej opozycji polskiej i niepolskiej. BBWR był faktycznie przybudówką aparatu administracyjnego... Różnica między owym BBWR a obozem płk. Koca polegać ma na tym, że nowy obóz nie będzie mechanicznym zlepkiem fizycznych i prawnych jednostek dla wykonywania mechanicznych zadań... lecz będzie to współpraca ludzi o jednakowym światopoglądzie narodowo - politycznym... Płk. Koc unika wyrazu nacjonalizm, a wszakże nie ulega wątpliwości, że jego deklaracja jest jednym z etapów krystalizacji ideologii nowego nacjonalizmu polskiego. Jest rzeczą zanadto jasną, że organizacja oparta na takich zasadach nie może być wszechobejmującym BB. Musi to być organizacja *polska*, organizacja samych tylko *Polaków*. Kto z Polaków do organizacji tej będzie należał — to nie nasza sprawa. Lecz ci nie-Polacy, którzy do niej należeć będą, automatycznie przejdą nie do innego obozu partyjno - politycznego, lecz do innego obozu *narodowego*. Mamy wrażenie, że płk. Kocowi, twórcy nowej organizacji, opartej na zasadach czysto *ideowych*, jednostki takie nie będą potrzebne."

Jako akt niezwykłej wagi charakteryzuje deklarację płk. Koca organ świętojurski we Lwowie „Meta" (28. II.) w artykule „Z okazji deklaracji płk. Koca": „To narodziny nowej, politycznej organizacji, zupełnie niepodobnej do politycznych partyj przedwojennego wzoru, ani do rozwiązanego przed rokiem — prorządowego BBWR." Należy sobie z tego dokładnie zdać sprawę: ewolucja politycznego życia Polski idzie w kierunku podporządkowania jego pod jeden ośrodek, jednej państwowej woli. Podporządkowany ma być nie tylko państwowy aparat ze wszystkimi jego funkcjami, ale też i całe życie społeczne. Jest to nakaz obecnego historycznego momentu i jest to, zgodnie z hasłami twórców tej woli, konieczny warunek w ogóle państwowego istnienia Polski. Bo albo Polska stworzy jednolity zjednoczony państwowy organizm... i wówczas zachowa ona swój byt pomiędzy dwoma sąsiednimi państwowymi blokami... albo nie będzie mogła wykonać tego zadania i wówczas powtórzy się zjawisko sprzed półtoru setek lat: jej państwowy organizm nie będzie mógł wytrzymać konkurencji z sąsiednimi. W ślad za tym powołanie do życia politycznej formacji płk. Koca jest tylko dalszym etapem wewnętrznej przebudowy Państwa Polskiego, jakiej początkiem było uchwalenie nowej Konstytucji i stworzenie silnej władzy Prezydenta Państwa. Otóż dążenia do oparcia organów państwowej władzy na szerszej społecznej podbudowie, przy jednoczesnym skonsolidowaniu całej państwowej machiny, są organicznym historycznym procesem, w jaki weszła i Polska. To trzeba mieć przede wszystkim na uwadze, aby nie zrobić pomyłki w ocenie zjawisk polskiego życia państwowego. Innymi słowami nie jest ważne, jakiego rodzaju są te konsolidacyjne próby narodu polskiego i Państwa Polskiego, nie jest ważne to, czy obecnie przejaw tej próby nazywamy BB, a jutro „akcją A. Koca", ale ważne jest to, iż przed nami organiczne zjawisko, które może być wstrzymane albo skierowane w inne koryto tylko pod wpływem kataklizmów historycznych".

W związku z powyższym „Meta" stwierdza, iż pierwszym wewnętrznym nakazem dla ukraińskiego świata narodowego jest też zharmonizowanie swojch sił żywotnych. Potraktowanie przez płk. Koca zagadnienia ukraińskiego w kompleksie mniejszościowych zagadnień razem z białoruskim, litewskim i rosyjskim „Meta" tłumaczy jako konsekwencję braku moralnego i faktycznego ośrodka ukraińskiej woli narodowej i „że my nie przedstawiamy sobą żadnej odpowiedniej siły. Politycznego kontrahenta legitymuje jedynie siła".

„Meta" spodziewa się, że nastąpią niebawem akty konkretne, którymi ukraińska opinia publiczna będzie się musiała zająć. „Dziś — pisze „Meta" — można powiedzieć jedno: nie jest konieczne, by ukraiński interes narodowy stał w poprzek drogi prób konsolidacyjnych Państwa Polskiego, nie jest więc konieczne, by siła elementu ukraińskiego w Polsce pociągała za sobą zmniejszenie jej możliwości obronnej. W poszukiwaniu punktów stycznych między wzrostem potęgi mocarstwowej Polski a rozwojem ukraińskiej substancji narodowej leży pozytywne rozwiązanie stosunków polsko - ukraińskich. Musi ono być uwzględnione w aktach, którymi Polska chce poprawić swe błędy dziejowe nie tylko na odcinku ustrojowym, lecz i na odcinku swego stosunku do narodu ukraińskiego. Czy takim aktem stanie się w dalszym swym rozwoju akcja płk. A. Koca, pokaże najbliższa przyszłość."

Nacisk na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa kładzie także, omawiając deklarację płk. Koca, „Ukraińskij Beskid" z 28 lutego 1937 r., organ katolicki, wychodzący w Przemyślu. W artykule p. t. „Rozlega się żelazny krok potężnych i zdyscyplinowanych szeregów" — „Ukraiński Beskid" podkreśla, że „jeśli dla Polaków „najwyższy czas" cementować

„jedną wolę do jednego celu", to cóż dopiero mówić o nas, — Ukraińcach". Dla Ukraińców nastąpił również czas dla stworzenia ukraińskich „potężnych i zdyscyplinowanych szeregów". Ukraińcy powinni uświadomić sobie tragiczną sytuację, do której doprowadziła ich polityka chodzenia w ogonie innych. Nikt nic nie da im dobrowolnie, o ile nie będzie widział w nich siły, która mogłaby poprzeć ich aspiracje. Siłę tę ocenia „Ukraiński Beskid" bardzo pesymistycznie. Naród jest rozbity przez partyjnictwo, energia narodowa rozprasza się w nienawiści międzypartyjnej i w fajerwerkach, „spalających młode, ideowe jednostki na ołtarzu obcych bogów". Jedynym skupiającym autorytetem jest tylko kościół grecko - katolicki.

Również i organ Frontu Nacjonalnej Jednosty — „Ukraiński Wisty" z dnia 24. II. 37 r. podkreśla konieczność konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego. Uważając, iż deklaracja płk. Koca zapoczątkowuje trzeci okres historii Polski po odzyskaniu niepodległości oraz zaznaczając, że podstawę ideologiczną nowego obozu stanowi nacjonalizm zachodnio - europejski — „Ukraiński Wisty" w artykule „Nowa rzeczywistość" stwierdziły, iż w chwili, gdy konsoliduje się społeczeństwo polskie, społeczeństwo ukraińskie jest rozbite. Jako środek na to rozbicie „Ukraiński Wisty" zalecają Front Narodnoj Jednosty.

Pod kątem reakcji na grożące niebezpieczeństwo ze strony dwóch potężnych sąsiadów ocenia deklarację płk. Koca „Nowa Zoria" z dnia 28. II. 37 r. w artykule p. t. „Czesi i Polacy — z okazji autonomii Zakarpacia i deklaracja płk. Koca".

Podkreśliwszy, iż oba narody — czeski i polski — zupełnie słusznie reagują na grożące im niebezpieczeństwo dążeniem do przebudowy wewnętrznego życia swoich państw, „Nowa Zoria" zaznaczyła, że kierownictwa obu narodów wybrały dwa odwrotne kierunki dla swej dalszej polityki. Czesi bowiem oświadczają, że dążą do nadania autonomii narodom wchodzącym w skład Państwa, w deklaracji płk. Koca natomiast nie tylko unika się wzmianki o autonomii narodów, ale nawet nie wspomniano imiennie narodów, które zwartą masą zamieszkują 1/3 terytorium Państwa. „W deklaracji mówi się — pisze „Nowa Zoria" — tylko o chęci do współżycia z mniejszościami, ale do jakiego współżycia, o tym nie powiedziano. A równocześnie odbywają się w Polsce wiece i uchwalane są rezolucje, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, jak to „współżycie" rozumieją przedstawiciele polskiej nauki, polskiego duchowieństwa, polskiego świata urzędniczego i t.d." Powoławszy się następnie na opinię „że inni znów z pomiędzy nas sądzą, że trzeba, dopóki to jest możliwe, okazać jak najlepszą wolę ocenie ważnych aktów polskiego społeczeństwa i Państwa, z którymi splotła nas historia" i wskazawszy, że ci właśnie widzą dwa momenty w deklaracji, które należy z uznaniem podkreślić, a mianowicie pozytywny stosunek do kościoła katolickiego oraz uznanie mniejszości narodowych i wyrażenie chęci współżycia z nimi „Nowa Zoria" stwierdza: „Nie ma wątpliwości, iż uznanie narodowych mniejszości i uznanie ich odrębności pociąga za sobą konsekwencje dla wszystkich, którzy stoją za tą deklaracją płk. Koca i dla wszystkich, którzy przystąpią do organizacji, jaką ta deklaracja proklamuje. Uczciwy i sprawiedliwy stosunek do narodowych mniejszości przejawiony w czynach może bardzo wzmocnić Państwo Polskie. My na to mówimy: tak, czyny i to czyny na wielką miarę oraz w czas dokonane mogą zaważyć w dobrym tego słowa znaczeniu na losie wspomnianych państw, dwóch najkulturalniejszych słowiańskich narodów, w których państwach Opatrzność Boża dała nam możność przebyć najcięższy czas naszego historycznego pochodu przez step płonący ogniem. W tym przełomowym czasie życzymy kierownikom obu najkulturalniejszych słowiańskcih narodów, aby nie dali się zepchnąć z miejsca, z którego widoczne jest, iż powierzona im całość składa się z części i że dbając o każdą część, aby jej nie działa się krzywda, dbają prawdziwie o całość".

Odmiennie potraktował deklarację płk. Koca „Nowyj Czas" (1. III.), organ koncernu prasowego I. Tyktora we Lwowie w artykule „Dookoła przemówienia płk. Koca". Stwierdził on, że „organizacja" płk. Koca ma widoczny przejściowy charakter. To raczej szkic organizacji i dopiero najbliższe dni pokażą: czy i jaką treścią ona się wypełni. Dlatego też polityczny program, jaki ogłosił płk. Koc, jest tak ogólny i nigdzie nie podaje ani jednego punktu, na który by każdy Polak bez różnicy politycznych przekonań z góry się nie zgodził. A siła, rzeczywista siła wielkich programów polega nie na tym, iż wszyscy je z góry przyjmują za prawdę, ale właśnie na ich bojowych i „niepopularnych hasłach". Jeśli chodzi o stosunek Ukraińców do deklaracji, to „Nowyj Czas" podkreśla, iż „Ukraiński naród w Polsce całkiem pewnie nie może spodziewać się żadnych zasadniczych zmian w swoim położeniu w związku ze sformowaniem nowego politycznego obozu. Bo były przy władzy wszystkie obozy — od skrajnie prawicowych do skrajnie lewych — i wszystko było takie same".

Organ wołyńskiej organizacji ukraińskiej, „Wołyńskie Słowo" (25. II.) pisze: „Społeczeństwo ukraińskie Wołynia ocenia akcję polityczną płk. Koca jako zjawisko dodatnie w życiu Państwa Polskiego. W naszym interesie narodowym leży powstanie polskiej grupy, jednoczącej społeczeństwo polskie na zasadach, wypływających z ideologii Marsz. Piłsudskiego z odgraniczeniem się od szowinizmu prawicy i radykalizmu lewicy polskiej. A że przyszły obóz płk. A. Koca będzie bez wątpienia potężną dźwignią w życiu państwowym Polski, powstanie siłą rzeczy wpływowy czynnik, neutralizujący antyukraińskie aspiracje tych lub innych polskich grup politycznych... Narazie z całkowitym uznaniem podkreślić musimy jej najbardziej dla nas wartościowe podstawy: równouprawnienie wszystkich obywateli Polski, poszanowanie naszej odrębności narodowej, tolerancja w stosunku do wyznania prawosławnego, bezwzględność w traktowaniu zagadnienia komunizmu, postulat racjonalnej opieki nad wsią, jako podstawowym fundamentem, na którym stoi Państwo Polskie. Dlatego społeczeństwo ukraińskie przyjęło deklarację płk. A. Koca z wielkiem zadowoleniem i nadzieją, że przyczyni się ona do dalszego unormowania stosunków polsko - ukraińskich, a nawet rozwiązania najbardziej palących spraw naszego życia narodowego. Naszym pragnieniem jest, by nowy obóz płk. A. Koca jak najprędzej doszedł do głosu przy rozwiązaniu spraw ogólno - państwowych w myśl ogłoszonej deklaracji".

Reasumując wyżej zacytowane i streszczone głosy prasy ukraińskiej o deklaracji płk. Koca, należy stwierdzić, iż społeczeństwo ukraińskie w stosunku do nowego obozu zajęło zasadniczo stanowisko pozytywne. Stanowisko to wypływa m. in. ze zrozumienia poważnej sytuacji międzynarodowej i tym samym roli, jaką silna, zjednoczona wewnętrznie Polska odegrać musi w nadchodzącym nieuchronnie starciu dwu ideologij — narodowej i komunistycznej. Poza tym na specjalną uwagę zasługuje położenie przez prasę ukraińską nacisku na konieczność konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego wobec deklaracji płk. Koca.

Na tle wspomnianych głosów uderza narazie brak sprecyzowania stanowiska wobec deklaracji dwu ukraińskich partyj politycznych, a mianowicie UNDO i USRP, które w swych organach, pierwsze — w „Swobodzie", drugie — w „Hromadzkim Hołosie" dotychczas, poza przedrukiem deklaracji, nie zajęły się jej analizą.

Iwan Kedryn

Kompleks rosyjski u Ukraińców

2. Rusofilstwo polityczne.

Historyczny dylemat: Polska czy Rosja? — istniejący *mutatis mutandis* dla Ukraińców po dzień dzisiejszy, posiada już w dziejach ukraińskich cały szereg ilustrujących (i pouczających) przykładów. O ile dokumentami ukraińskiego polonofilstwa politycznego były traktaty: *hadziacki* hetmana Wyhowskiego (16. IX. 1658) i *warszawski* Głównego Atamana Symona Petlury (22. IV. 1922), a dokumentami porozumienia polsko-moskiewskiego z zepchnięciem czynnika ukraińskiego do roli przedmiotu targów i podziału, były traktaty: *andruszowski* (13. I. 1667) i *ryski* (18. III. 1921) — o tyle klasycznymi precedensami politycznego rusofilstwa ukraińskiego pozostały: umowa *perejasławska* Bohdana Chmielnickiego (bo spisanego i podpisanego traktatu nie było — w każdym razie na ten temat istnieje spór) z 18. I. 1654 oraz t. zw. „*Hramota*" *federacyjna* Pawła Skoropadskiego z 14. XI. 1918. Umowy Ukraińskiej Armii Halickiej z Denjkinem (pierwotnie w Ziatkowie 6. XI. 1919, następnie w Odesie w 11 dni później) do aktów rusofilstwa politycznego świadomie nie zaliczam, pomijając bowiem niewątpliwe ówczesne rusofilskie tendencje halicko - ukraińskiego kierownictwa politycznego (dr. Eugeniusz Petruszewycz, prezydent Z. O. U. N. R., po zjednoczeniu z U. N. R., t. j. Ukrainą Naddnieprzańską, formalnie czwarty członek Dyrektoriatu — faktycznie zachował swój tytuł Dyktatora, nadany mu przed przejściem Armii Halickiej za Zbrucz) — sam traktat był zawarty ze strony komendy halickiej wyłącznie pod kątem troski o zachowanie resztek armii, dziesiątkowanej przez tyfus.

Przypominając te daty, pragnę zwrócić uwagę Czytelników polskich, dla których słowa te są kreślone, że ukraińska myśl polityczna nie rozpoczyna się od dnia dzisiejszego. I w poprzednim artykule, pierwszym z niniejszego cyklu, w którym obiektywnymi warunkami bytu ukraińskiego od drugiej połowy XVII w. po dzień dzisiejszy usprawiedliwiałem miotanie się na wsze strony ukraińskiej myśli politycznej, odrodzonej dopiero w połowie ub. stulecia, — pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na jej *ciągłość w linii zasadniczej:* dążeniu do bytu samodzielnego, niezależnie od bliższej definicji tego pojęcia. Nieznajomość dziejów Ukrainy i procesu myślowego, który doprowadził Ukraińców zarówno, powiedzmy, do wojny z Polską w r. 1918, i do aktu zjednoczenia ziem ukraińskich z 22. I. 1919 i do dwóch oddzielnych polityk dwóch Rządów ukraińskich w r. 1920 — 23, i do polityki „normalizacji" z wiosny 1935, i do obecnego zwartego frontu antyrosyjskiego — nieznajomość chronologicznego i pragmatycznego związku tych faktów i prądów stanowi — według mego najgłębszego przekonania — jedną z podstawowych przyczyn stałych, niekiedy wręcz tragicznych nieporozumień polsko - ukraińskich, u których źródeł leży świadome czy podświadome *lekceważenie* zbiorowości i potencjału ukraińskiego.

Wracając do tematu: ukrański rusofilizm polityczny przejawił się już w szeregu aktów politycznych, które przeszły do dziejów Europy Wschodniej, posiada też swą literaturę publicystyczną, teoretycznie go motywującą. Oczywiście, ramy informacyjnego szkicu dziennikarskiego są zbyt wąskie, aby pretendować do wyczerpującego przedstawienia dzieł i ich treści. Same cytaty ze spuścizny publicystycznej Kulisza, Drahomanowa czy Lipińskiego, wskazujące na ich istotny czy rzekomy moskalofilizm, wraz z nieodzownymi komentarzami, wymagałyby co najmniej — broszury, tym bardziej, że przyzwoitość kazałaby cytować również odmienne poglądy danych autorów, pochodzące z innego okresu ich życia i działania. Dotyczy to przede wszystkim dwóch ostatnich wymienionych działaczy, prawdziwych Tytanów publicystyki ukraińskiej. Uważanie np. Michała Drahomanowa za ojca duchowego ukraińskiego rusofilizmu politycznego jest o tyle fałszywe, że można odnaleźć w jego pismach również myśli wręcz nacjonalistyczne, jaskrawie antyrosyjskie; w moskwofilstwie swym występował raczej jako rzecznik radykalizmu społecznego, poszukujący wspólnej platformy z lewymi prądami rosyjskimi. Tak samo, jak ideowi spadkobiercy Lipińskiego reprezentują zdrowy konserwatyzm, z całą teorią tradycjonalizmu i arystokratyzmu ducha — tak samo współcześni ideowi wyznawcy Drahomanowa są raczej przedstawicielami haseł liberalizmu i doktrynalnego demokratyzmu, albowiem propagowany w II poł. ub. stul. „kosmopolityzm ducha" Drahomanowa w rozumieniu lgnięcia do prądów zachodnio-europejskich — stał się dziś w dużej mierze, jako heretyckie nowatorstwo, po prostu anarchronizmem.

Nie można rusofilstwem politycznym nazwać całego okresu współpracy radykalnie-lewicowej demokracji ukraińskiej z takąż radykalną demokracją rosyjską we wspólnej walce przeciw caratowi, oraz nadziei ukraińskich lewicowców na tolerancję i liberalizm demokratycznej lewicy rosyjskiej.

Wiara w wartość „wspólnego" frontu demokratycznego i rewolucyjnego, wiara w szczerość demokratycznych, liberalistycznych i rewolucyjnych haseł wszystkich tych ugrupowań rosyjskich, które w mniejszej lub większej mierze były zaangażowane w rewolucjach marcowej i październikowej — od kadetów Milukowa i socjalistów - rewolucjonistów Czernowa i Kiereńskiego, do „mieńszewików" Ceretellego i bolszewików Lenina i Trockiego — ta naiwna ówczesna, dziś po okropnych doświadczeniach nieistniejąca wiara demokracji ukraińskiej należała bezsprzecznie do „kompleksu rosyjskiego" u Ukraińców, wytworzonego przez wpływ kultury (szczególnie literatury) rosyjskiej i warunki bytu oraz walki w Rosji carskiej. Ten kompleks stał się tragedią Centralnej Rady i całej młodej, wskrzeszonej, naddnieprzańskiej państwowości ukraińskiej. Lecz nie wynika z tego, by Centralnej Radzie przypisywać rusofilstwo polityczne! Nawet autonomizm i federalizm pierwszych trzech Uniwersałów Rady Centralnej wraz z konkretnym paktem „ugodowieckim" Uniwersału II-go — nie był wyrazem rusofilstwa: był tylko wyrazem ówczesnych obiektywnych warunków rewolucji ukraińskiej na tle ogólnej rewolucji rosyjskiej, które 10. VI. 1917 dyktowały Centralnej Radzie mgliste zapowiedzi: „niechaj będzie

Ukraina wolna" i „od dziś sami tworzyć będziemy swe życie" (I Uniwersał), w dniu zaś 22. I. 1918 zupełnie wyraźną deklarację: „od dziś Ukraińska Republika Ludowa staje się samodzielnym, wolnym, suwerennym Państwem Narodu Ukraińskiego" (IV Uniwersał). Oczywiście, gdybyśmy konsekwentnie trzymali się tezy prof. dra Olgierda Górki, że nie warunki obiektywne, nie okoliczności i czasy, lecz ludzie, genialne jednostki naginają według swej woli proces wydarzeń dziejowych i stanowią o faktach — moglibyśmy w danym wypadku powiedzieć: gdyby w r. 1917, nie zważając na mesjanistyczne słowianofilstwo Bractwa Cyryla i Metodego, lewicowe rusofilstwo Drahomanowa i cały balast „wspólnych" demokratycznych formułek, ster rewolucji ukraińskiej znalazł się w rękach pewniejszych, twardszych, kierowanych bardziej przewidującym mózgiem, silniej nastawionym na egoistyczny i ekskluzywny interes ukraiński, aniżeli ręce i mózgi Hruszewskich i Winniczenków, to wynik byłby inny. Lecz deliberacje „coby było, jakby było" należą do dziedziny kabalistyki, a nie historii ani publicystyki...

Tak samo więc politycznego rusofilizmu nie będziemy szukali w moskalofilstwie galicyjskim, istniejącym od Bohdana Didyckiego i Iwana Naumowycza z 60 i 70 ll. ub. st., przydzielając je wraz z jego działaczami do innej kategorii „kompleksu rosyjskiego" — o której będzie w kolejnym zarysie. Nie mamy tu zamiaru nużyć Czytelników polskich ani szperaniem w archiwach, ani wymienianiem szeregu nazwisk i dat, po raz pierwszy może przez nich słyszanych. Dlatego cały przydługi wykład ten kończymy: klasycznym przedstawicielem ukraińskiego rusofilizmu politycznego we współczesnej publicystyce ukraińskiej jest *dr. Wasyl Panejko,* z kilkoma nawrotami, b. naczelny redaktor „Diła", sekretarz (minister) spraw zagranicznych w Rządzie Zachodnio - Ukraińskiej Republiki Ludowej, delegat dra E. Petruszewycza (Ukraińskiej Rady Narodowej) na Konferencję Pokojową, jeden z najwybitniejszych i najgłośniejszych działaczy i publicystów ukraińskich. Przed jego stosunkowo niedawnym bardzo niefortunnym wystąpieniem na łamach paryskich „Paślednich Nowostiej", gdzie przybrał ton i frazeologię wyraźnie już rosyjską — co zresztą napewno stało się pod wpływem ogromnej impulsywności i nerwowości tego działacza — żaden z jego przeciwników politycznych, do których i autor uwag niniejszych zaliczał się i zalicza, nigdy nie odmawiał mu szczerego patriotyzmu ukraińskiego. Ze swym rusofilizmem nigdy się nie krył. Konsekwentnie wykładał go w swych listach, pisanych z Paryża do dra E. Petruszewycza do Kamieńca Podolskiego, najusilniej radząc sojusz z Denikinem, a wojnę z nim uważając za tragedię ukraińską. Na koncepcji rusofilstwa politycznego opierał swe stanowisko w akcji na terenie Paryża podczas konferencji pokojowej, poglądom tym dawał niejednokrotnie wyraz w swych artykułach w „Dile" — dopóki nie utracił trybuny słowa. Chociaż posiada lekkie pióro dziennikarskie, mimo to, dzięki swej wrażliwości i nerwowości nigdy nie był zdolny dawać dużych oddzielnych publikacyj, jak Drahomanów, Lipiński, czy współczesny nam Doncow. Wykładnią jego światopoglądu jest mała broszura, 80 stronic druku, wydana w r. 1922 w Wiedniu p. t. „Stany Zjednoczone Europy Wschodniej — Galicja i Ukraina wobec Polski a Rosji". Na czym ten światopogląd polega?

Jest to koncepcja, która zaleca Ukraińcom rewizję przyjętego pojęcia suwerenności państwowej, polecająca ze swej strony zmodyfikowaną formę takiej politycznej niepodległości, która umożliwiałaby najściślejszą państwową kollaborację z Rosją. Szeroka autonomia, federacja wzgl. konfederacja Ukrainy z Rosją ma być punktem wyjścia dla osiągania wspólnych celów wspólnej potęgi; ukraińskim zaś celem jest osiągnięcie zjednoczenia swych ziem etnograficznych. Da się to uczynić tylko przy pomocy Rosji — teoria więc rusofilstwa politycznego odrzuca z ukraińskiego ideału narodowego „sobornist' i suwerennist'" (zjednoczenie i niepodległość) — niepodległość (w naszym pojęciu), a przyjmuje jako aksjomat polityczny — zjednoczenie. Rusofilska koncepcja wierzy przy tym, że owej zmodyfikowanej państwowej formy niepodległości Ukrainy nie trzeba wymuszać na Rosji zbrojnym wysiłkiem: wierzy, że jest to rzecz „do zrobienia" z obecnymi, wzgl. przyszłymi włodarzami Kremlu.

Oto kilka cytatów z wymienionej broszury:

„...Niepodległość Ukrainy *w tej* koncepcji — nazwijmy ją krótko rusofobską (dr. Panejko wyżej mówił o „t. zw." Ukraińskiej Republice Ludowej — Przyp I. K.) jest:

niemożliwa z przyczyn geograficznych i strategicznych;

absurdalna z punktu widzenia międzynarodowej konstelacji nowej Europy;

niemoralna i demoralizująca przez swój niechybny charakter — narzędzia polskiej polityki dla zabezpieczenia hegemonii Polski na Wschodzie Europy, oraz przez oddanie milionów Ukraińców i olbrzymich obszarów ukraińskich na pożarcie Polakom;

jest szkodliwa dla ogółu plemienia ukraińskiego również przez zrzeczenie się bezcennego z każdego punktu widzenia udziału plemienia ukraińskiego w niezmiernych korzyściach i możliwościach, które niesie z sobą uczestnictwo w europejsko-azjatyckim imperium — nie mówiąc o szkodach, poniesionych przez naród ukraiński na skutek utraty kwitnących jego kolonij i przebogatych terenów kolonizacyjnych na Wschodzie.

...Jedyną pozytywną koncepcją polityki ukraińskiej może być tylko koncepcja urzeczywistnienia niepodległości państwa ukraińskiego w spółce z niepodległością państwa moskiewskiego, spółce, zbudowanej na nowoczesnych zasadach suwerenności narodowej, by mogła stać się jądrem, dokoła którego zgrupowałyby się wszystkie inne mniejsze narody i państwa Europy Wschodniej i północnej Azji — na przestrzeni między Karpatami a wschodnimi granicami etnograficznej Polski aż do oceanu Spokojnego.

Po uznaniu tej zasady — na plan drugi schodzą same przez się nie łatwe, ale nader ważne kwestie dotyczące formy, treści i nazwy takiego tworu politycznego. Federacja, konfederacja, stany zjednoczone, system dominiów, unia realna, wzgl. personalna oraz inne podobne nazwy z dziedziny nauki o związkach państwowych, dają nam punkty oparcia i wskazówki w pracy nad osiągnięciem wytkniętego celu, którym może być jedynie: osiągnięcie jak najwyższego stopnia samodzielności wewnętrznej każdego wpólnika, każdego państwa związkowego, przy zabezpieczeniu jak najwyższego stopnia potęgi związku na zewnątrz — potęgi dyplomatycznej, gospodarczej i wojskowej..."

W ten sposób: „realizacja ukraińskiej niepodległości państwowej w granicach wielkiej światowej organizacji politycznej przyniesie zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich, da zjednoczonej Ukrainie współudział w olbrzymich moralnych, ekonomicznych i politycznych korzyściach wielko-mocarstwowej pozycji światowej, zachowa ukraińskie kolonie w Azji w kontakcie z krajem ojczystym, a przestrzenie kolonizacyjne dla przeludnionej Ukrainy, zakończy proces uświadomienia narodowego ogółu ukraińskiego (ten ostatni punkt dotyczy moskalofilów galicyjskich, czyli t. zw. starorusinów, którzy ciążą ku Rosji, według dra Panejki, drogą reakcji na antyrosyjskie wrogie nastawienie społeczeństwa ukraińskiego — Przyp. I. K.).

„Ukraina wszysztkimi warunkami bytu swego, które ją wiążą, jest *a priori* predestynowana — żyć i rozwijać się w związku ze swym północnym sąsiadem i pobratymcem"...

Oto jest wykładnia ukraińskiego rusofilstwa politycznego. Oto dlaczego mała książeczka dra Wasyla Panejki uchodzić może za katechizm ukraińskiej koncepcji rusofilskiej. *„Kto mówi — niepodległa Ukraina* — (woła dr. Panejko) — *ten jednym tchem mówi: Galicja Wschodnia i reszta ziem zachodnio-ukraińskich na wieki wieków Polakom*”...

Czy dziwić się należy, że *takie* stawianie kwestii musiało się odbijać przychylnym echem w sercach i umysłach Ukraińców halickich, zrozpaczonych po przegranej wojnie orężnej i dyplomatycznej, tych Ukraińców halickich, którzy od własnej państwowości w r. 1918 doszli do uchwały Konferencji Ambasadorów w r. 1923? Koncepcja rusofilska, orientacja na Rosję *musiała* znajdywać zwolenników. W orientacji zaś na Rosję, jako sojusznika i wybawcę, musiał na tylny plan schodzić ustrój współczesnego państwa rosyjskiego i jego treść ideowa. Innymi słowy — jeśli nie ma Rosji Milukowa ani Rosji Denikina, to jest Rosja Lenina czy Stalina, jest Rosja, która życzy sobie nazywać się Związkiem Socjalistycznych Republik „Radzieckich”. A w tym Związku, w tej nowej Rosji, jest nawet oddzielna „Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka”!

W ten sposób powstał kierunek t. zw. *radzianofilstwa*, częściowo pokrywający się z kierunkiem rusofilstwa politycznego, częściowo istniejący jako zjawisko odrębne.

Przyjrzymy mu się w kolejnym artykule.

Odczyt prof. Głąbińskiego w Warszawie

Staraniem Towarzystwa Opieki nad Kresami odbył się dnia 1. III. 37 r. w sali Tow. Higienicznego (Karowa 13) odczyt prof. dr. St. Głąbińskiego na temat „Sprawa ruska na Ziemi Czerwieńskiej”.

Szanowny ten „badacz” miał zdaje się na celu również „opiekę nad kresami”, gdyż między innymi kilkakrotnie wspominał o „obronie narodowej”. Bardzo ciekawie wyglądały jego „roztrząsania” na ten temat, które tu w skróceniu przytaczam wraz z charakterystyczniejszymi cytatami, uważam bowiem, iż większość czytelników „B. P. - U.” nie miała możności słyszeć tak „wielkich uwag” na temat czy nie najbardziej zasadniczy dla obu narodów.

Otóż już na wstępie prelegent „wytłumaczył”, że sprawa ukraińska bierze swój początek z „intrygi austriackiej”, że „przedtem jej nie było”. A teraz: „ukrainizm szerzy się i na Wołyniu, gdzie jego *również* przedtem nie było”. Prócz „intrygi austriackiej” winni są jeszcze ludzie tego rodzaju, co docent Uniw. Jagiel. Włodzimierz Kubijowicz (którego już dalej prelegent nazywał „ten pan z Krakowa” oraz ze względu na którego powiedział, „ale dziwi mię, że „to” („to” = Ukr. rocznik statystyczny redagowany przez dr. W. Kubijowicza) jest praca docenta, profesora polskiego uniwersytetu”) oraz *„my Polacy”*. Dlatego, że „nie potrafiliśmy złego zlikwidować”. „Pacyfikacja” nie dała konkretnych wyników, bo nie odróżniano „Rusinów” od „Ukraińców” (szkoda tylko, że sam prelegent też nie umiał „odróżnić” i reasumując „dorobek” Ukraińców, cały czas mówił o „ruskiej prasie”, „ruskim szkolnictwie”, ruskiej spółdzielczości i t. d.)

Najgorszym nieszczęściem — zdaniem prelegenta — była i jest sprawa „normalizacji”, która już chociażby dlatego, że „przystąpiono do pertraktacji, niweczyła dotychczasowy dorobek (?!), zwiększała bowiem samopewność Ukraińców”. Dalej mówiąc o ideologii „Rusinów” powiedział, że „przed wojną jedyną ideą „Rusinów” w parlamencie austriackim było przeszkadzanie Polakom, a obecnie, niestety, „Ukraińcy” mają nad nimi tę wyższość.

Drugim „nieszczęściem” było stworzenie szkół utrakwistycznych, które „postawiło wiele dzieci polskich i „ruskich” wobec konieczności uczenia się w atmosferze zatrutej „ukrainizmem”. System wychowania państwowego jest również zgubny, bo daje tylko „bodźca” ukraińskim nacjonalistom. I tu przepis „recepty” — „stworzenie systemu wychowania narodowego”, (ale „takiego” bez bodźca —W. K.). Następnie Prelegent stwierdził, że istniejące ukr. spółdzielnie w wielu wypadkach są deficytowe, wobec czego zdawać by się mogło, że powinny być likwidowane, ale „jednak istnieją, gdyż są to jednocześnie i placówki polityczne”. Zdaniem prelegenta nie ma żadnej organizacji „ruskiej” o charakterze apolitycznym. Na zakończenie p. S. G. oświadczył: żadnego porozumienia, żadnego kompromisu być nie może, gdyż „przede wszystkim trzeba znać duszę „Rusina” — im więcej im się mówi o zgodzie, tym oni jej bardziej nie chcą”. Dlatego też on nie może zrozumieć, jak mogą brać udział „Rusini” w życiu państwowym Polski, a więc sądownictwie, samorządzie, ustawodawstwie, wojskowości. „Jak w ogóle można mówić o przyjaźni z człowiekiem, który może już w tej chwili trzyma na was „nóż święcony” za pazuchą” (na sali oklaski). Dlatego też „lepiej się odrazu zdecydować albo na odstąpienie „tym Ukraińcom Rusi Czerwonej, albo na walkę z nimi, trzeba terrorem odpowiedzieć na terror”, bowiem „ziemia odwiecznie polska przechodzi i tak w ręce Ukraińców, którzy nie wiadomo skąd się na niej wzięli”.

Dlatego też należy „w oczach społeczeństwa polskiego na Kresach przywrócić godność Państwa i Narodu Polskiego (na sali ponownie oklaski).

Reasumując wielce „uczone i polityczne” wywody p. prof. St. Głąbińskiego, dochodzimy do wniosku, że trzeba „zmienić kurs”. Trzeba się zdobyć na „bohaterstwo” i zamiast myśleć o koniecznościach i możliwościach współżycia, jako jedynego logicznego wyjścia — demagogią budować naszą przyszłość. Zapomina tylko Prelegent, kto na tym najlepiej wyjdzie, bo napewno ani Polacy, ani Ukraińcy.

W. K.

VARIA

Sprawa zasiewów w Z. S. S. R.

Zbliżający się okres siewu wiosennego zmusił prasę sowiecką do poruszenia najbardziej aktualnych spraw. Powstała konieczność sprawdzenia ilości i jakości ziarna siewnego. „Prawda” z dn. 24 b. m. donosi z obwodu Odeskiego, że kołchozy nie posiadają potrzebnej do zasiewu ilości ziarna, a 45% tego, które mają nie nadaje się do użytku. To samo dotyczy kartofli, bawełny i t. p. Z Uzbekistanu trzeba dostarczyć nasion bawełny, lecz i tam nasiona te są

zakażone sporyszem. W obwodzie, według planu, należało zgromadzić 6 milionów ton nawozu. Do 15 b. m. zgromadzono zaledwie 280 tys. ton. Remont traktorów w obwodzie do tychczas nie jest wykonany. „Socjalisticzeskoje Ziemledielije" z dn. 24 b. m. poświęca sprawom rolnym szereg artykułów, nadając im zabarwienie polityczne. Komisariat rolnictwa przeoczył pracę dywersyjną jakichś szkodników („Soc. Ziemledielije" również o nich nie wspominało dotychczas), którzy jakoby przeszkodzili w przechowaniu ziarna i w organizacji przygotowań do zasiewów. Zależność urzędników instytucji rolnych od lokalnych władz partyjnych powoduje w rolnictwie tenże zamęt, co i w przemyśle ciężkim. Braknie więc ziarna siewnego, odremontowanych traktorów, wyspecjalizowanych mechaników do obsługi maszyn i t. p. Z Kaukazu Północnego donoszą, iż pogoda nagli z rozpoczęciem robót polnych, lecz kołchozy nie posiadają nasion. Ta nikła ilość, która pozostała w śpichrzach jest zakażona sporyszem. W tymże numerze dziennik zamieszcza artykuł o trockistach w obwodzie Kurskim. Z artykułu wynika, iż kierownicy organizacyj partyjnych panicznie boją się każdego współpracownika i wszędzie węszą szkodnictwo. O robotach rolnych nikt z nich nie ma możności i chęci myśleć w takiej atmosferze. Korespondencja zawiera dialog pomiędzy sekretarzem organizacji partyjnej a jednym z pracowników urzędu rolnego. W odpowiedzi na skargę na złe warunki materialne komunista wypowiada znamienną sentencję: „Jest się na co skarżyć! U nas wszystkim i wszędzie jest źle". (RO).

Z prasy polskiej

„W obronie ziemi". Pod tym tytułem „Dziennik Polski" z dn. 22.II. b. r. zamieszcza rezolucje zebrania obywatelskiego we Lwowie w sprawie „obrony polskości na ziemiach południowo - wschodnich Rzeczypospolitej".

„Zebranie wyraża niezłomne przekonanie, że w groźnej chwili obecnej, gdy na czoło całego życia wysuwa się kwestia obrony Państwa, zabezpieczenie, a nawet rozszerzenie stanu posiadania ziemi na płd.-wsch. R. P. w ręku polskim jest pierwszym Państwa przykazaniem.

Stwierdzając, że stan polskiego posiadania na tym obszarze od r. 1927 gwałtownie się obniżył, a etatystyczna administracja obrotu ziemią straciła nad nimi kontrolę — zebrani domagają się:

a) do czasu gruntownego zbadania obecnej sytuacji w katastrze narodowym ziemi zupełnego wstrzymania działalności parcelacyjnej,

b) nowego programu w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego, któryby liczył się z rozmiarami istotnego głodu ziemi, a oparł się na postulacie produkcji rolnej,

c) wydania odpowiedniej ustawy o ochronie polskiego stanu posiadania we wszelkich dziedzinach jego życia.

Tak jak rozwój polskiego stanu posiadania, również i opieka kulturalna polskiego społeczeństwa musi znaleźć w Państwie jak najbardziej troskliwego rzecznika.

Zebrani domagają się przeto:

a) podwyższenia etatu diecezyj, parafij i filij rzym.-kat. na całym obszarze płd.-wsch. w tym stopniu, że w czasie możliwie rychłym zostały usunięte uprzywilejowane kościoły gr.-kat. tak groźne dla polskiego osadnictwa,

b) przeprowadzenia ścisłej zasady, by każde dziecko polskie miało możność uczenia się w szkole z polskim nauczycielem. Zebrani domagają się nowelizacji ustaw językowych z roku 1924.

Zebranie wyraża przekonanie, że współżycie Polaków z Rusinami może opierać się wyłącznie na podstawie uznania przez nich państwowości polskiej bez żadnych zastrzeżeń. Tylko na tej podstawie może Rząd Polski ugruntować swą powagę i szacunek dla Państwa.

Łącznie z powyższym zebrani domagają się zabezpieczenia życia i mienia polskiego oraz zastosowania surowych środków przeciw wielostronnej agitacji ruskiej, która ponownie tak na wiecach, jak i w prasie w tym stopniu się rozwinęła, że niejednokrotnie staje się zaprzeczeniem polskiej Władzy Państwowej na tym terenie.

Zebranie potępia i piętnuje jako zdrajców i sprzedawczyków wszystkich tych, którzy dobrowolnie i nie wyczerpawszy wszystkich możliwości innego załatwienia sprawy sprzedali swe majątki w ręce niepolskie i wzywa wszystkie polskie Organizacje, aby opinie te krzewiły i ściśle przestrzegały".

Dlaczego? A. Bocheński w Nr. 5 „Buntu Młodych" w art. p. t. „Zygzakiem przez prasę" zapytuje:

„Dlaczego rocznik statystyczny, który podaje np. ile mamy w Polsce ludzi chorych na rozmiękczenie mózgu, nie czuje się w obowiązku podać ile mamy we Wsch. Małopolsce: Polaków, ile Ukraińców, a ile Żydów?

Dlaczego nie wiemy ile na tym terenie jest państw. szkół średnich polskich, a ile ukraińskich?

Dlaczego używa się idiotycznego terminu „Województwa południowe", które zupełnie uniemożliwia czytelnikowi orientację w sprawach narodowościowych.

Czy to się robi w Redakcji przez omyłkę, czy celowo"?

Przegląd prasy ukraińskiej

O „kordonie sokalskim". „Nowa Zoria" (Nr. 14) w art. „Ziemia halicka i Wołyń", omawiając wspomniany artykuł A. Bocheńskiego, wypowiada swoje zdanie na ten temat.

„Wysoce anormalny jest fakt istnienia t. zw. „Kordonu Sokalskiego", t. j. podziału pomiędzy Ziemią Halicką a Wołyniem, chociaż te dwie dzielnice obecnie znajdują się w granicach jednego państwa. Od pierwszej chwili przynależności tych ziem do Polski fakt ten stanowi dotkliwą ranę na ciele narodu ukraińskiego w Polsce".

Ukraińcy usiłowali obalić ten „kordon". Jednak temu dążeniu Ukraińców silnie się przeciwstawiali i przeciwstawiają Polacy różnych ugrupowań".

„Narodzie ukraiński"! Pod tym tytułem ukazał się „manifest" t. zw. „Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy". Manifest ten nawołuje do wspólnej akcji pod sztandarem frontu ludowego. „Wszelkiego rodzaju wrogowie i zdrajcy narodu mówią wam dziś o froncie jedności narodowej. Nasza siła w jedności, lecz tę jedność ukraiński naród pracujący urzeczywistni tylko w ludowym froncie walki".

Dalej znajdujemy tam nawoływania do przeciwstawienia się kolonizacji, polityce „Mudrego i Celewicza" i t. p.

Manifest komunistyczny uderza głównie w politykę UNDO i „normalizację", wskazując, że ta polityka niesie „zagładę" narodowi ukraińskiemu.

Słusznie piszą „Ukraiński Wisty" Nr. 41, że w manifeście komunistycznym „nie ma już mowy o rewolucji socjalnej, ale już co drugie zdanie powtarza się „naród", „narodowy", „jedność narodowa", „demokracja". Zupełnie tak, jakby to była odezwa pierwszej lepszej partii demokratycznej".

Zatem widzimy, że Komintern zmienił radykalnie swą taktykę w Polsce i znów sięga po utracony atut ukraiński. Wyraźnie przy tym korzysta z okazji, wygrywając namiętności, jakie na terenie stosunków polsko - ukraińskich spiętrzyły się z powodu parcelacji i osadnictwa.

Ze swej strony możemy skonstatować, że wzmożona akcja komunistyczna na terenach zamieszkanych przez Ukraińców stwarza bardzo trudną sytuację dla tych narodowych kół ukraińskich, które podjęły ciężką próbą wyrównania i znormalizowania życia ukraińskiego w państwie.

Wzniecić ognisko nauki ukraińskiej. Młody i zdolny historyk ukraiński, dr. M. Andrusiak, zamieszcza artykuł w „Nowym czasie" („O ognisko nauki ukraińskiej") w sprawie działalności T-wa Naukowego im. T. Szewczenki we Lwowie. Autor ma na celu pobudzić zainteresowanie sprawami tego T-wa przed zapowiedzianym Walnym Zebraniem członków.

Dr. Andrusiak ubolewa, że wydawnicza działalność T-wa niemal ustała. Wskazuje, że wobec sytuacji, w jakiej znalazła się Ukr. Akademia Nauk w Kijowie, Naukowe T-wo im. Szewczenki we Lwowie siłą rzeczy jest jedyną ukr. Akademią Umiejętności i tę rolę spełniać powinno. Musi tedy mieć na to środki materialne. Społeczeństwo tych środków udzieli, gdy T-wo podejmie swe prace, dziś aktualne dla całej zbiorowości ukraińskiej. Wreszcie i dla zdobycia subwencyj rządowych trzeba wykazać więcej energii. Młodzieży pracującej naukowo, mimo ciężkich warunków materialnych, nie brak, należy tylko ożywić akcję wydawniczą.

Z życia gospodarczego

Pomoc zimowa. Spółdzielczość ukraińska wzięła aktywny udział w zbiórkach na rzecz pomocy bezrobotnym. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" komunikuje, że wojewodowie lwowski, tarnopolski i stanisławowski złożyli podziękowanie na ręce dyrekcji R. S. U. K. za ofiary spółdzielni ukraińskich. Do końca grudnia ub. r. ofiary te, złożone tylko w „Centrobanku" i przesłane „Komitetom pomocy zimowej" na terenie 3 województw płdn.-wsch. wyniosły 3.800 zł.

Na odcinku kredytówek. Donosiliśmy już o tym, że naczelne organa spółdzielczości ukraińskiej ostatnio starają się podnieść nieco zaniedbaną pracę kredytówek. Rozpoczęto już propagandę prawidłowego zorganizowania sieci rajfajzenek po wsiach. Okręgowe spółdzielnie kredytowe mają dopomóc rajfajzenkom wiejskim w dziedzinie organizowania drobnego oszczędzania w masach. Na tę ostatnią akcję zwraca się obecnie największą uwagę. Chodzi bowiem o zdobycie i zasilenie innych rodzajów spółdzielczości w odpowiednie fundusze. Drugim momentem, który się przy tej akcji wyłania, jest ścisłe powiązanie placówek kredytowych ze sobą. W tym celu nakazano, aby wszystkie kredytówki wiejskie obowiązkowo należały do okręgowych Ukrainbanków.

Wspólna praca. Z inicjatywy polskich działaczy spółdzielczych w Warszawie powstała spółdzielnia turystyczno-wypoczynkowa p. n. „Hromada". Do spółdzielni tej przystąpili też spółdzielcy ukraińscy. Do rady nadzorczej „Hromady", obok dyr. Kierzkowskiego wszedł Ukrainiec, senator O. Łucki.

Ze świata i z kraju

NIEPEWNE LOSY B. POSŁA SELROBOWSKIEGO.

„Nowyj Czas" z dn. 27.II. b. r. donosi, że głośny w swoim czasie poseł Selrob-lewicy, organizacji komunistycznej, moskwofil lwowski, K. Walnicki, został zaaresztowany w Moskwie i zesłany. Miejsce zesłania K. Walnickiego nie jest znane, ale fakt jego aresztowania nie ulega wątpliwości.

Po rozwiązaniu Sejmu w 1930 r. b. poseł Walnicki wyjechał do Berlina, a potem do Moskwy, gdzie, jako zapalony moskwofil i wierny komunista — stalinowiec, otrzymał wysokie stanowisko urzędowe.

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA.

W Złoczowie zmarł w wieku lat 76 miejscowy proboszcz gr.-katol., ks. dr. St. Juryk.

Ś. p. ks. dr. Juryk należał do najwybitniejszych ukraińskich działaczy starszego pokolenia. Poświęcał się głównie pracom wychowawczym. Był więziony przez rząd rosyjski i jako zakładnik przebył na wygnaniu w Rosji aż do upadku caratu. Bardzo czynny udział brał następnie w tworzeniu rządów ukraińskich w b. zaborze austriackim. Po wielu trudach i zawodach wrócił do pracy społecznej, jako proboszcz w Złoczowie.

Pogrzeb zasłużonego działacza ukraińskiego zgromadził liczne rzesze parafian i przyjaciół.

WIELKA GEOGRAFIA UKRAINY.

Ukraiński Instytut Wydawniczy przystępuje do wydania „Wielkiej Geografii Ukrainy" w opracowaniu znanego geografa doc. dra W. Kubijowicza, przy udziale szeregu uczonych specjalistów ukraińskich. Książka w objętości 50 arkuszów druku zostanie wydana w 2 tomach. Praca będzie obficie ilustrowana. Oddzielny rozdział zostanie poświęcony emigracji ukraińskiej w Ameryce i Azji.

O OKUPACJI NIEMIECKIEJ NA UKRAINIE.

Dnia 24 b. m. „Prawda" poświęca całą stronę dokumentom historycznym z okresu niemieckiej okupacji Ukrainy w r. 1918. Komentarz redakcyjny wyjaśnia cel takich „spojrzeń retrospektywnych". Przewidywana wojna z Niemcami musi znaleźć przygotowany psychologicznie teren w Sowietach. Agitacja ma na celu zaznajomienie młodzieży sowieckiej z tragicznymi konsekwencjami okupacji i wzbudzenie uczuć patriotycznych. (RO).

UKRAIŃSKI TEATR ROBOTNICZY.

T-wo robotników ukraińskich „Syła" we Lwowie organizuje własny teatr robotniczy, który ma być teatrem stałym we Lwowie. T-wo „Siła" jednoczy robotników ukraińskich na gruncie ideologii narodowo - radykalnej.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*